

Planu obywateli Międzypartijnego Robotniczego Komitetu "Solidarności"
WIELKORZYMKI NADZIEI

Ogółem, gdy Jan Paweł II wylądował na lotnisku w Warszawie rozpoczęła się nowa era w dziejach pogrudniowego ruchu społecznego. Wynika to przede wszystkim z faktu, że na naszej ziemi stanął nie tylko Papież-Polak, ale przede wszystkim wielkiej klasy polityk, a zarazem prawdziwy polski patriota, Zarówno Ojciec Święty, jak i cały świat miał okazję zobaczyć i usłyszeć czym żyje nasz naród. W chwili, gdy samobród papieski wjechał na Plac Zamkowy z piersi zebranych wyrwał się jeden, potężny krzyk nadziei: "Solidarność!" Brzmiało to jak okrzyk ulgi, że można ten najważniejszą z naszych nadziei wyznać komuś najbliższemu, kto ma do kogo na siebie pełne zaufanie, w kim pokłada się nadzieję, nie było to bowiem, jak tego chciała władza, formalne spotkanie narodu z Papieżem, lecz serdeczne spotkanie Polaków z Polakiem, który jest najwłaściwym autorytetem moralnym naszego świata, język obu homilii Jana Pawła II - tej wygłoszonej w katedrze i tej, której nazajutrz wysłuchało milion osób zgromadzonych wokół stadionu, jest językiem powszechnie zrozumiałym, językiem intymnej rozmowy, w której aluzje nie odgrywają wcale roli najważniejszej. Papież powiedział nam to, na co oczekaliśmy, a nawet, więcej. Pokrzepieni słowami nadziei, zrzuciliśmy z siebie strach i pełną radość, krzyliśmy naszą prawdę na ulicach - pokojowe manifestacje w Warszawie były najliczniejsze w okresie stanu wojennego, /do wizyty Ojca Świętego w Ojczyźnie będziemy wielokrotnie powracać w kolejnych numerach naszego pisma./

LINIA PODZIAŁU

Jeżeli my Polacy chcemy naprawdę narodem żyjącym w prawdzie to nie wolno nam tej prawdy naginać do naszych narodowych interesów, Istotnym krokiem we właściwym kierunku jest tu udział Polski w Międzynarodowej Konferencji w Warszawie 16 maja w Paryżu /TM 53/. Zastanawia jednak fakt, że w sprawie tym obok Afganistanu i Chile, których udział jest logiczny, a szczególnie niej amerykańskiej sfery wpływów, znalazła się Nikaragua, gdzie kampania praw człowieka na nieporównanie mniejszy zakres niż to się dzieje w najbliższym Salwadorze, który do Międzynarodówki nie wszedł. Sprawa Salwadoru jest jednym z kluczowych punktów amerykańskiej polityki zagranicznej, zbrodnie popełnione przez junta salwadorską, wspieraną przez prezydenta Reagana są w Stanach na tyle dobrane znane, że wielu Amerykanów obawia się, by kraj ten nie był nowym Wietnamem, tak jak Afganistan stał się Wietnamem Rosjan. Jeżeli przyjmujemy argumentację, że partyzanci salwadorscy są agentami sowieckiego komunizmu to postawimy się na równym poziomie z tymi, którzy uważają "S" za agenturę CIA. Nieuznawanie słusznego antytotalitarnych ruchów społecznych tylko dlatego, że są one sprzeczne z interesem naszych taktycznych sojuszników może w dłuższej perspektywie historycznej kiedy nas opuszczą taktyczni sojusznicy doprowadzić do izolacji polskiego ruchu społecznego na arenie światowej. Prawdziwa linia podziału politycznego na świecie przebiega bowiem nie między partiami, a między społeczeństwami i wyalienowanymi z nich grupami rządzącymi, między autentycznymi ruchami narodowymi, społecznymi, zawodowymi, a parasolniczymi elitami.

Pewien amerykański dziennikarz spędził niedawno 42 dni, towarzysząc salwadorskim partyzantom. W relacji na łamach tygodnika "Newsweek" dał on świadectwo prawdzie o zbrodniach dokonywanych przez wojska rządowe, jak też o niezależności i autentycznym charakterze salwadorskiej partyzantki: nie ma rosyjskich doradców, nie zabija i nie torturuje jeńców,

Robotnik - strona 2
w jednym z kolejnych numerów "Newsweeka" zamieszczono taki oto list od czytelnika: "Gratuluję wspaniałego artykułu /chodzi o artykuł wspomniany wyżej przy. red. "R"/ jako członek delegacji lekarzy wysłanych do Salwadora przez Amerykańskie Stowarzyszenie Zdrowia Publicznego byłem zaskoczony stopniem skórupowania tamtejszych władz. Jeszcze bardziej przy- niebujące wrażenie wywarły na mnie tłumy głodujących dzieci w gbozach uchodźców. Nie ma tu młodych mężczyzn, gdyż są oni poszukiwani przez wojsko. Kobiety opowiadały mi wielokrotnie o niszczeniu wsi, pałacu zbiorów, masakrowaniu przyjaciół i całych rodzin przez wojska rządowe. Mam nadzieję, że naród amerykański przeciwstawi się skutecznie dalszemu popieraniu tego zbrodniczego reżimu." /James Mittelberger, San Diego, Kalifornia/

Igor Lewy

DRUGI ATAK "REFORMY"

W lutym 1982 rząd Jaruzelskiego obniżył o połowę dochody realne ludności przy pomocy składowej podwyżki cen. Miało to stworzyć pozory równowagi rynkowej. Wbrew tym oczekiwaniom nawis inflacyjny rosł nadal, gdyż w przedsiębiorstwach nie zostało podważone. Aby zapobiec dalszemu, niezrozumiałemu dla niej wzrostowi inflacji, biurokracja ma zamiar ponownie, równie brutalnie zaatakować pracę realną. Nie można jednak zaprzecić, że w ten sam sposób. Teraz odbędzie się to pod hasłem "regulacji" i "powiązania ich z wkładem w wypracowanie zysku przedsiębiorstw". Trzeba więc wciągnąć pracowników nie przez samorzady i związki zawodowe, ale do sprawowywania nowych, mocno zróżnicowanych tabel płac i systemów fabrycznych. W ten sposób rozkoży się ciś w czasie i przestrzeni. "samodzielne" przedsiębiorstwa różnie będą dochodziły do podobnych efektów. Jednakże wydajność pracy robotnika nie ma żadnego związku z efektem ekonomicznym przedsiębiorstwa. Co może bronić podobne tezy w okresie anarchii kooperacyjnej, braku surowców i części zamiennych? Czy to robotnicy przedsiębiorstw budowlanych winni są nadchodzącemu bankructwu i upadkowi przedsiębiorstw, czy spowodowane jest to zmniejszeniem planu budownictwa mieszkaniowego? Czy zakłady zbrojeniowe będą mniej zyskowne chociaż produkować będą nadal przestarzałą broń? Jedyną konsekwentną odpowiedzią jest niedopuszczenie do podziałów i odrzucenie sposobu myślenia ministra Cieska. Trzeba odrzucić pozorny związek między zwiększeniem różnic płacowych a wzrostem wydajności jako zasadę podziału i zmniejszenia różnic płacowych, tak aby wszyscy mogli przeżyć zbliżający się śnieżki okres. Jeżeli dyrekcja odrzuci ten program, i wprowadzi system płac skłócający zakłogi /a być może rozwiąże także samorząd/ to nie spadnie odpowiedzialność za to, i wtedy będziemy mieli pewność, czyj to program usiłować narzucić samorządowi. Sami nie dajmy się pośledzić.

Wywiad z sędzią sądu rejonowego dla miasta stołecznego Warszawy Zbigniewem Grogowskim

Pytanie: Pełniący sędziów przykuwała w znacznym stopniu uwagę opinii publicznej zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego, było to przedcież sędziowie w sędziowskiej instancji są narzedziem represji. Jaka jest dzisiaj sytuacja w sądach?

Odpowiedź: Sędziowie należeli się po 13 grudnia w niezwykle dużej liczbie. Sąduję bardzo, że także prasa ogólna i przywódcy z ligami w tej sprawie. Faktem jest, że dla większej części społeczeństwa jest to rodzaj lepszej wykładni milicjantów. Sytuacja ta musi być dla nas dalsze frustracje. z jednej strony naciski moralne, z drugiej administracyjne. No i oczywiście podziały w środowisku.

Pytanie: Były one bardzo widoczne przed 13 grudnia, w różnych sądach w kraju do 50% należało do 90% sędziów, zaczęli z preżesami i przewodniczącymi wydziałów. Nasze środowisko należało do tych, które przechodziły najgłębszą odcinę moralną, były, ku temu powody, to sędziowie będąca w swoich postawach stosunkowo wysokie kwalifikacje

profesjonalne z wrażliwością społeczną. Skrepowanie nakładane przez wiele lat przez tzw. "uwarunkowania" zostały dzięki "S", przełamane. Logiką jest - po 13 grudnia - próba powrotu ze strony władz do dawnych reguł gry.

P: A jednak, mimo tego co Pan mówi, tak wielu Polaków znalazło się w więzieniach na mocy samowolnej decyzji składów sędziowskich?..

O: Przede wszystkim pamiętajmy, że jurysdykcja sądów powszechnych została ograniczona pracą sądów wojskowych. Już to samo w sobie jest "oceną" sądów powszechnych dokonaną przez władzę. O ile niezawisłość sądów powszechnych jest bardzo utrudniona, nierzadko oczywiście niweczona, to w przypadku sądów wojskowych jest ona po prostu fikcją. To właśnie sądy wojskowe wydały wiele najbardziej haniebnych wyroków, w tym wyrok na Ewa Kubasiewicz. Sądy w kraju bardzo różniły się surowością wydawanych wyroków. Mówił o tym "Raport TKK", który zresztą pierwszy przyniósł bardzo rzetelny i wnikliwy obraz środowiska sędziowskiego po 13 grudnia. Przeciętny obywatel nie ma powodu odróżniać sądów wojskowych od powszechnych, ani wyroków wydawanych przez sądy katowickie od warszawskich. Przekonanie o roli sądów kształtuje się przede wszystkim na podstawie wyroków najsurowszych, bo te trafiają do prasy jako wyraz swoistych sukcesów władzy. Władze już nie tak chętnie prezentują efekty pracy sądów po wydarzeniach 1 maja br. W sprawach tych zapadły wyroki skazujące mniej więcej w 10% spraw. Wreszcie rzecz z punktu widzenia środowiska sędziowskiego najważniejsza - na obraz represyjności sądów złożyła się działalność niewielkiej grupy sędziów. Proszę przyznać, że w każdym środowisku - robotniczym czy naukowym po równo - jest grupa karierowiczów, ludzi zaprzędanych czy po prostu głupich. W niektórych wydziałach karnych jest ich dwóch lub jeden na około 10 sędziów. W niektórych nie ma ich wcale. To ci ludzie jednak byli najczęściej obsadzani w sprawach politycznych, których celem było skazanie działaczy lub zwolenników "S". Polityka kadrowa władz reżimowych ułatwia na pewno taką obsadę składów sędziowskich. Oto w Warszawie najgorszą, lub jedną z najgorszych opinii na VII Wydział Karny. W tym wydziale jest przynajmniej 2 takich ludzi - jeden z nich to był działacz młodzieżowy - którzy skazaliby demonstrantów nawet, gdyby w czasie demonstracji byli w innym mieście. Ale problem jest w tym, że właśnie ten wydział obejmuje tzw. właściwością miejscową Śródmieście, czyli teren wszystkich większych manifestacji.

P: Pomiął Pan sprawę bezpośrednich nacisków politycznych na sędziów...

O: Pomiąłem. Nie jestem idealistą, ale proszę mi wierzyć, nawet jeżeli telefon z komitetu zdarza się to nie jest on największym zagrożeniem niezawisłości sędziowskiej. Wspomniany mechanizm kadrowy jest o wiele ważniejszy. Oczywiście, nie mówię tu o tych najważniejszych procesach - np. KOR-u czy też siódemki czelowych działaczy "S". Podejrzewam, że wogóle są one prowadzone pod bezpośrednim nadzorem MSW i Ministerstwa Sprawiedliwości, a swoboda sędziów sprowadza się do tego ile stron ma liczyć uzasadnienie wyroku. Wyrok ten zapada niemal wprost na utajnionych posiedzeniach najwyższych władz. Są to jednak tylko moje domysły, bo te sprawy są prawie zawsze w gestii sądów wojskowych. Po prostu nie wiem. Oczywiście mówię o obecnych czasach, bo niezawisłość sędziów jest prostą konsekwencją możliwości wszelkich działań niezależnych, czyli, mówiąc ogólnie - sytuacji politycznej. W 1981 roku możliwe były w sądach decyzje, które doprowadzały władze do wściekłości. Dziś zabezpieczono się przed nimi na wszelkie możliwe sposoby. Podstawowym z tych zabezpieczeń jest rzecz jasna treść ustaw czy też dekretu z 12 grudnia 1981. Wszyscy uczciwi sędziowie, a jest ich naprawdę większość, znaleźli się w przedziwnie dwuznacznej sytuacji. Najprościej powiedzieć, że ustawodawstwo stanu wojennego wyznaczyło tak represyjne granice odpowiedzialności, że z punktu widzenia wiedzy fachowej i powszechnego w zawodzie przywiązania do legalizmu, często o wiele łatwiej było skazać niż nie skazać. Sędziowie poszukiwali i najczęściej znajdowali mnóstwo krucz-

ków aby wyroki łagodzić - zawieszają - tryb "oddrażniają". Ale - myślę, że trzeba to powiedzieć - sędziowie robili to kierując się zupełnie innymi względami niż rzeczywiste wymagania procedury czy ustaw kar- nych. W ten oto paradygmatylny sposób poczucie legalizmu zostało zach- wiane przez poglądy polityczne większości sędziów, które to poglądy były na ogół znacznie bliższe tym, których sążno niż tym, którzy ustawy uchwalali i inspirowali.

P: Być może łagodzący wpływ na sędziowskie wyroki miała presja społeczna, atmosfera w jakiej toczą się procesy?

O: Sędziowie żyją wśród ludzi i widzą, co się dzieje. W tej sytuacji presja społeczna jest nieunikniona choć poczucie legalizmu nie pozwala im na podejmowanie indywidualnie czy zbiorowo, radykalniejszych działań. Jednak na samej sali sądowej, presja w postaci śpiewania hymnów, oklasków czy też innego znaczącego zachowania publicznego, jest po prostu zbyt cenna, często wręcz szkodliwa. Taka presja wzbudza zainteresowanie samych zwierzchników sędziowskich. Ona właśnie może zwiększyć skuteczność kontroli wyroku. Niemal zawsze łatwiej jest sędziom "odkre- ślić" sprawę, gdy na sali panuje spokój. Jest to uwaga, którą tą drogą kieruje do wszystkich, którzy będą obecni na rozprawach w sprawach politycznych.

Jest jeszcze uwaga pod adresem oskarżonych, która wynika z doświadczeń minionego, półtorarocznego okresu. Sędziów nie należy traktować jako wrogów, jako przestępcę przedłużenia władz partyjnych i wojskowych, ale jako normalnych ludzi, którym trzeba jedynie powodów i pretekstów by oskarżonym pomóc. Mówię tu zresztą znów o sądach warszawskich, bo wiem, że w wielu ośrodkach sprawy wyglądają znacznie gorzej.

P: Władze na pewno nie są zadowolone z pracy sądów, czy nie przewi- duje Pan decyzji zmierzających do zwiększenia poskuszeństwa sędziów w ob- wobec bieżącej polityki władz?

O: Niezadowolenie władz z naszej pracy zależy od okresu koniunktury politycznej. Ostatnio łagodniejsze wyroki były potrzebne jako wyraz polityki władz. Więc krytyka, zwłaszcza ze strony partii, została przyhamowana. Tym niemniej władze nie mają ani woli, ani czasu by zaj- mować się sądami. Prawie całą represyjność przenieśli one do MSW. "W kraju rządzi policja, my jesteśmy tylko dodatkiem" - takie zdanie usłyszałem ostatnio z ust znajomego prokuratora. O stosunku władz do sędziów niech świadczą ich pensje. Ponieważ jest to grupa niewielka - ok. 3,400 osób, więc jej pensje są decyzjami politycznymi, nie ekono- micznymi. Sędzia w sądzie rejonowym, po studiach prawniczych, dwu-letniej -letniej aplikacji, asesurze i nominacji, zarabia 12 tys. zł, więc grubo poniżej średniej krajowej. Marny radca prawny weźmie dwa etaty i zarobi 50% więcej. Sędziowie są przez władzę świadomie poniżani, albo są jej niezbyt potrzebni.

P: Jaka więc przyszłość przed sędziami?

O: Wielu odchodzi z zawodu z wymienionych przyczyn. Kryzys byłby jeszcze większy, gdyby nie przywiązanie sędziów do tradycji, forma- lizmu, papierkow. Czy chcemy, czy nie - to one są nadal główną ostoją zawodu. Prawie wszystkie sądy warszawskie pracują w pięknym przed- wojennym budynku na Lesznie. Budynek ten - dziś zdewastowany - był w przedwojennej, biednej Polsce, wyrazem najwyższego szacunku dla roli sędziów w państwie. I, mimo wszystko, wraz z deklaracją wybitą na jego frontonie, iż "Sprawiedliwość jest ostoją i trątkości Rzeczpos- politej" - nieprędko jeszcze rozleci się w gruzy.